

Teatr
Horzycy

Natalka Suszczyńska

DROPIE

Natalka Suszczyńska

DROPIE

REŻYSERIA:

MARCIN LIBER

SCENARIUSZ:

MICHAŁ KMIECIK

SCENOGRAFIA:

MACIEJ SALAMON

KOSTIUMY, ŚWIATŁA:

MIREK KACZMAREK

RUCH SCENICZNY:

HASHIMOTOWIKSA

PIOSENKI I MUZYKA:

ZUZA WROŃSKA I IGOR NIKIFOROW

WYSTĘPUJĄ:

WERONIKA KRYPEK (GOŚCINNIE)

JOANNA ROZKOSZ

JULIA SOBIESIAK-BORUCKA

ADAM SZUSTAK (GOŚCINNIE)

IGOR TAJCHMAN

GRZEGORZ WIŚNIEWSKI

INSPICJENT/SUFLER:

IZABELA SMUŻNY

ASYSTENT REŻYSERA:

JOANNA ROZKOSZ

PREMIERA:

24 CZERWCA 2023 SCENA NA ZAPLECZU



Większe głupoty dzieją się naprawdę.

Rozmowa z Natalką Suszczyńską

MICHAŁ KMIECIK W ogóle to bardzo dziękuję. Strasznie się cieszę, że będziemy gadać, bo mam parę pytań.

NATALKA SUSZCZYŃSKA Spoko choć nie wiem, czy ja mam szczerze jakoś dużo dzisiaj do powiedzenia, ale to się okaże, co nie.

MK Dobra, no zobaczymy. Wiesz, cokolwiek zrobimy, trzeba to będzie wydrukować w programie. (Śmiech)

NS (Śmiech) Świetnie, to bez presji w takim razie.

MK Tak czy owak po prostu to pójdzie, jest premiera za dwa tygodnie, trzeba program drukować.

NS Jasne, jasne.

MK Jak zacząłem czytać „Dropie”, to od razu się w nich bardzo zakochałem. Bardzo dobrze mi włożyły. Gadaliśmy o tym zresztą, jak się poznaliśmy na spotkaniu promocyjnym „Trash story” Górniaka. Strasznie się wtedy spieszyłem, że Ty to Ty.

NS (Śmiech)

MK W trakcie pracy nad adaptacją, gdy starałem się czytać Twoją książkę bardziej analitycznie niż czystym zachwytem, złapałem, że każde z tych opowiadań ma bardzo mocne pierwsze zdanie. Ja na maksa wierzę w tę magię pierwszego zdania. Otwieram książkę, pierwsze zdanie jest super, no to super, no to będę czytał to dalej. Tak jest w „Dropiach”, w każdym opowiadaniu. Każde z tych zdań sprawia od razu lądujemy w sytuacji bardzo konkretnej. Boże, mam wrażenie, że jestem tą rozmową bardziej spięty niż Ty. Czy to pierwsze zdanie to jest trampolina, która Ci uruchamia story, czy raczej stopklatka pod tytułem: dzień dobry, tu jesteśmy?

NS Raczej trampolina. Większość z tych opowiadań, może z wyłączeniem pierwszego, była przepisywana parę razy. I zanim doszłam do tego pierwszego zdania, napisałam tych zdań już ileś tam. To też były takie zdania dla mnie jako autorki zapalające. W końcu skonstruowałam dobry początek i teraz można tak naprawdę zacząć. Wcześniej sobie coś tam robiłam na brudno.

MK Czyli miałaś ciąg dalszy i szukałaś dobrego początku dla ciągu dalszego?

NS Niekoniecznie miałam ciąg dalszy. Miałam pomysł, a nie ciąg dalszy. Wiedziałam mniej więcej, co by to mogło być, ale nie do końca. Szukałam. Często mi się tak zdarza, że napiszę parę stron albo pokręcę się wokół tematu, zanim zacznę tak naprawdę pisać opowiadanie. W pierwszym opowiadaniu tak nie było, to był jakiś dziwny flow, to się samo zrobiło.

MK Całe pierwsze opowiadanie czy jego start? Powiedziałaś o wyłączeniu tego pierwszego opowiadania. Ono jest faktycznie osobno w konstrukcji książki, jest rzymska jedyńka, pierwsze opowiadanie, rzymska dwójka, cztery pozostałe historie.

NS To było opowiadanie, które w dużej mierze wymyśliłam spacerując latem po Bielanach. Szłam sobie, układałam i jakoś przyjemnie mi było. I jak wróciłam do domu, zapisałam może połowę, a potem dalej pracowałam nad tym tekstem. Później nawet żłudnie uwierzyłam, że to jest najlepsza metoda na pisanie, ale potem okazało się, że wcale nie. Wcale nie wystarcza pójść na długi spacer, żeby coś napisać.

MK (Śmiech) O tym podziale na jeden-dwa też bym chciał pogadać. I znowu, nie miałem tego

w pierwszej lekturze, ale przy kolejnych, w trakcie robienia adaptacji, przyszło mi do głowy pytanie, czy „Drobie” to na pewno jest zbiór opowiadań, czy to jest może bardzo dziwnie pocięta powieść?

NS To są opowiadania. Lubię te interpretacje powieściowe, ale to są opowiadania, chociaż jakoś tam się przenikają.

MK Na poziomie formalnym absolutnie to są opowiadania. Ale mam totalne poczucie ciągłości bohaterki w całej książce. Mam wrażenie, że to jest zawsze ta sama postać albo jakieś drobne warianty tej samej postaci. Kurde, trochę, wiesz, jak w kreskówce albo w „Świecie według Kiepskich”. Że ta bohaterka, czy że ten wszechwłaściciel mieszkał to jest jeden i ten sam człowiek, trochę jak listonosz w „Kiepskich”. Że to jest ta sama postać, nawet że z czym innym przychodzi. Czytasz to i tak jak oglądasz „Kiepskich”, masz poczucie, że raz polecili w kosmos, raz przysłała Umcia-Umcia, a tu im się Matka Boska objawiła na ścianie, ale to ci sami ludzie zawsze.

NS Tak, totalnie o tym myślałam pisząc. Może niekoniecznie o „Kiepskich”, chociaż oni się tam pojawiają, ale właśnie o takiej konstrukcji. Dlatego to cały czas jest podobna bohaterka. Każde opowiadanie to jest epizod jakiegoś takiego właśnie serialu... Właśnie, jak się nazywają te seriale? Jak „Kiepsczy”? Że to się nie aktualizuje? Raz coś zrobią, a potem to nie ma znaczenia dla dalszej fabuły. Wiesz o co chodzi, że nie ma tej ciągłości serialowej.

MK Właśnie, masz serial sprzed rewolucji serialowej, że nie robimy wielkiej sagi na sto pięćdziesiąt tysięcy godzin, tylko co tydzień odcinek, w którym mamy postaci, które lubimy, które, kiedy znowu spotykają kosmitów, to się znowu dziwią, że kosmici są.

NS No dokładnie.

MK Kurde, jak złapałem tę myśl to miałem poczucie, że to będzie, wiesz, jakiś wielki temat tej rozmowy, że się będziemy spierać, nie wiadomo co i tak dalej.

NS (Śmiech)

MK Ale zgadzamy się, no dobra, to też jest jakość.

NS To bardzo śmieszne, bo wszyscy mnie pytali o inspiracje na spotkaniach autorskich. Mówiłam kreskówki i tak dalej. Miałam wrażenie, że to jest odbierane jako jakiś mój wymyk, że kreskówki albo seriale, że nie chcę mówić o poważnych książkach, którymi się inspiruję. A tymczasem rzeczywiście w tej konstrukcji naprawdę bardziej coś takiego mnie inspirowało niż te mądre czy modne książki.

MK Na poziomie prozy też mi nic nie przychodzi do głowy. Mam poczucie, że Ci się udało coś bardzo swojego w tej książce, co jest ekstra. Ale à propos jeszcze tych epizodów, które nie mają kontynuacji. Czy to, jeśli chodzi o bohaterkę-narratorkę, czy postaci, które jej towarzyszą w tych... przygoda to jest mocne słowo, bo to nie są opowiadania akcji, nie? Tym ludziom się wydarzają po prostu sytuacje, które nimi kierują. Prowadzą swoje życia w okolicznościach, które są dane, raz ich kopią w tę stronę, raz w tamtą stronę. I to jest dojmujące, jak się czyta te teksty jeden po drugim. W tym jest jakaś taka, no nie wiem, smutna wizja świata. (śmiech) Nie zmierzam do pytania „dlaczego tak pesymistycznie po prostu?”

NS Pozytywne propozycje, może pozytywne propozycje.

MK Proszę?



NS Pozytywne propozycje. Zawsze się o jakieś pyta.

MK Wydaje mi się, że tylko negatywne propozycje są ciekawe. Obraz świata i ludzi w świecie w „Dropiach” jest mi jakoś bliski. Coś, co Ci się super udało w tej książce to opis takiego świata, w którym jedyne co możesz, to się odbijać od piwnicy do kiochu, do bankomatu i tak dalej. O, i teraz chyba dojdę do zdania, które będę mógł zakończyć znakiem zapytania wreszcie. Chyba jedyną postacią, która działa aktywnie, jest ten wszechwładca!

NS (Śmiech) To prawda.

MK Wszyscy się temu światu poddają, wszyscy są w życiowej dupie, poddają się i to jest mocno pokoleniowe. I jest jeden typ, który się obłowił, obkupił i... O, czy jestem w błędzie? To jest pytanie.

NS Powiedziałaś to prawda, a teraz się zastanawiam, czy to prawda. Bo postacią aktywnie działającą jest Rudolf z tej piwnicy, tylko że cała jego działalność to są jakieś drobne scamy i działalność artystyczna niespecjalnie przynosząca profit. On nie jest bohaterem, który się poddaje okolicznościom, tylko próbuje coś na nich ugrać. Ale oczywiście w świecie wykreowanym przeze mnie to właściciel jest najbardziej obrotną osobą, bo te wszystkie scamy Rudolfa są na nic. (Śmiech)

MK (Śmiech) To jest jakaś duża sprzedaż garnków.

NS (Śmiech)

MK (Śmiech) Tylko że on, w przeciwieństwie do sprzedaży garnków, on też pada ofiarą swoich przedsięwzięć, jak go wywalają.

NS Mhm, mhm.

MK Jak robiłem risercz z innych wywiadów z Tobą, które były bardziej składne, czytałem jakieś recenzje, w których często padało słowo „groteska”. Tylko, kurde, nie wiem, czy się zgodzisz, ja nie mam wrażenia, że „Dropie” są bardzo groteskowe. Coś co moim zdaniem w Twojej książce wspaniale działa, to jest to, że Ty wyciągasz logiczne konsekwencje ze stanu rzeczy świata, który jest i który osoba, która czyta, też zna.

NS Też mi się tak wydaje.

MK Nie czytałem Twoich tekstów sprzed „Dropiów”... „Dropi”...

NS Można tak i tak. „Dropi” jak „gołębi”, ale „Dropiów” też jest poprawnie.

MK Czy miałaś jakiś jeden impuls do pisania? Chodzi mi o ten dziwny serial w opowiadaniach o świecie, który jest tylko troszkę bardziej pojebany niż nasz, nie o pierwsze pisania i tak dalej.

NS Wydaje mi się, że w tych wszystkich opowiadaniach impuls był jakoś tam autobiograficzny. Kiedy zaczęłam pisać pierwsze z tych opowiadań, byłam między mieszkaniami, w jakimś cyklu niekończących się przeprowadzek. Potem przy następnych jakoś tam się już osadziłam, ale zaczęły mnie dojeżdzać z kolei te wszystkie prekariackie rzeczy i w dużej mierze te historie, mówię niestety, bo zawsze to jest takie trochę słabe, jak tak ludzie mówią, biorą się z moich doświadczeń.

MK No, bo to są takie powycierane trochę frazesy, no ale tak jest. Miałem kiedyś takiego właściciela mieszkania, który przy zdawaniu kluczy i tak dalej, po pierwsze naprawdę mi oddał kaucję.

NS Uuu.

MK Noo, naprawdę, polecam allegrowicza.

NS (Śmiech)

MK Miałem dokładnie tę sytuację, co bohaterka przy zawaleniu podmiejskiej rudery. Fakt, umówiliśmy się na to zdawanie mieszkania, ale wyciągnął ten plik piętnastu stówek i był z siebie na maksa zadowolony, po czym wygłosił monolog, całkowicie serio, że ten większy pokój, metrów dziewiętnaście, będzie dzielił, żeby było większej powierzchni wynajmowej, więc to się super składa, że my się wyprowadzamy, bo od dawna mu chodziło po głowie, żeby to zrobić. Nie wiem, czy zrobił, bo tydzień później był lockdown. Dlatego ciężko mi myśleć o „Dropiach” jako grotesce, bo w Twojej książce dużo jest tego „Opartego na prawdziwej historii”.

NS Te pomysły mieszkaniowe zwłaszcza. Do dzisiaj ludzie przesyłają mi linki do tragicznych i śmiesznych, ale bardziej tragicznych artykułów i ogłoszeń, typu mieszkanie z kibelem w kuchni albo coś takiego. I to dalej się dzieje i może nawet jest tego więcej. Każdy, kto kiedykolwiek szukał mieszkania do wynajęcia natknął się na coś takiego i każdy wynajął jakieś absurdalne mieszkanie z powodów właśnie biograficznych. Więc to nie jest tak bardzo przegięte. Znacznie bardziej przegięte ogłoszenia widziałam w Internecie.

MK Zacząłem się w pewnym momencie zastanawiać, na ile narratorka jest wiarygodna. Wszystkie wydarzenia w książce, pomijając opowiadanie „Pankracy”, gdzie jest jeszcze drugi narrator, poznajemy z jej relacji. Zacząłem mieć wtedy fantazję, że na koniec „Dropiów z zagranicy” dropie wcale nie wyjechały, tylko ona je zabiła na któryś z tych sposobów, o których mówi. Albo taką fantazję, że co, jeśli Leśny Ludek nie istnieje, tylko ona zabiła to starsze

małżeństwo, ich syna i labradora. Cała ucieczka bohaterki „Oparte na prawdziwej historii” mi się złożyła, gdy sobie wbiłem, że to jest morderczyni. Czy to jest historia o morderczyni, Pani Natałko?

NS To mi akurat nie przyszło do głowy, ale może dałoby się to tak przeczytać, faktycznie. Pierwszoosobowa perspektywa jest dla mnie ciekawym narzędziem, bo taka narratorka może sobie opowiadać o tym, co chce. I to jest nieweryfikowalne, bo znamy tylko jej perspektywę. Od czasu publikacji „Dropi” tylko jedna osoba zwróciła uwagę, że z tymi Rudolfami i z ich konfliktem może być coś podejrzanego. Bo przecież może być tak, że ten tak zwany dobry Rudolf, z którym ona się przyjaźni, ją wkręca i może on wcale nie był taki dobry w tej relacji. No więc tak, o to właśnie chodziło. Dlatego znamy to tylko z perspektywy tej narratorki, która sprzedaje czytelnikom pewną perspektywę. Zakładamy, że skoro ktoś nam coś opowiada to po to, żeby tej osobie uwierzyć, a tymczasem nie wszystko, co ona opowiada, jest wiarygodne.

MK Chciałem Cię spytać o tytułowe „Dropie z zagranicy”, które przylatują do Polski, by ją uratować, potomkinie i potomków tych dropiów, które wywalczyły Polsce niepodległość, obaliły komunę i tak dalej. One trochę działają jak Cthulhu tylko na odwrót – jak u Lovecrafta jest to straszne pradawne zło, tak u Ciebie te dropie to jest jakieś ucieleśnione dobro, któremu się poddają wszyscy, łącznie z bohaterką, chociaż nigdy nie dowiadujemy się, co one właściwie mówią. Wiemy tylko, jaki mają wpływ na narratorkę i, jej zdaniem, na świat. Czy impulsem do napisania tej historii było jakieś twoje zaczarowanie, czy raczej to, że się pojawiła w świecie magia, która Cię nie dotyczy?

NS Nie miałam, ale obserwowałam ludzi, którzy takie mieli. Kręciłam się blisko ludzi, którzy kręcili się blisko

ludzi, którzy ich zaczarowali i cały ten mechanizm podglądałam z bezpiecznego dystansu.

MK Gadaliśmy trochę o tym, ale chciałbym wrócić, bo to dla mnie strasznie ciekawe. Tobie się udało w „Dropiach” zrobić super balans między jakąś fantastyczną kreacją czy groteską, a, nie chcę mówić o autobiograficznym pisaniu, bo to nie jest proza biograficzna, ale to jest strasznie blisko rzeczywistości. Mam poczucie, że ta książka bardzo się aktualizuje. Czy jest coś na przykład takiego, co, gdy pisałaś książkę, było fantazją, a potem pojawiło się w rzeczywistości?

NS Wspominałam już o tych absurdalnych mieszkaniach, których wtedy nie widziałam jeszcze na własne oczy. Powołując do życia w tej książce absurdalne mieszkania, opisywałam swoje uczucia dotyczące sytuacji na rynku mieszkaniowym. To jest na pewno rzecz, o której nie myślałam, że okaże się aż tak prawdziwa. Były chwile, gdy myślałam, „nie no, straszne głupoty wymyślałam”. Okazało się, że nie wymyśliłam większych głupot niż to, co się naprawdę dzieje.

MK Chyba z pracą poszło inaczej – zamiast postępującej robotyzacji miejsc pracy, bohaterka pracuje w bankomacie.

NS No i w ogóle nie przyszło jej do głowy, by zostać firmą. To znaczy jednoosobową działalnością. Mam wrażenie, że to niezwykle przyspieszyło w ostatnich latach. Teraz może wyhamowuje, bo ludziom przestaje się to opłacać, gdy pracodawca wymaga od nich bycia firmą. To jest kolejna patologia, która działa całkiem nieźle. Lubię pytać moich znajomych o to, czy są firmą, czy nie są. Okazuje się, że połowa już jest. Często są to ludzie, których bym nie podejrzewała o to. Też nią byłam, ale już nie jestem.

MK Nie podejrzewałaś ich o to na poziomie charakteru czy roboty, którą robili?

NS To w ogóle nie jest kwestia charakteru, tylko wymagań, którym się próbuje albo nie próbuje sprostać, będąc tak zwanym elastycznym.

MK To jest faktycznie jedna pracowa patologia, która się nie wydarza w książce, pozostaje nieopisana.

NS Pozostaje nieopisana, bo wtedy mnie to nie dotknęło. Dojeżdżały mnie umowy śmieciowe i brak ubezpieczenia. Nie myślałam, że może mniej fajne, czy równie nefajne jest płacenie za siebie ZUS-u. Że to jest kolejny etap tej samej beznadziei.

MK Jak czytałem „Dropie” wyświetlały mi się bardziej miejsca niż ludzie. I to bardzo konkretne miejsca. Nie wiem, czy byłbym w stanie narysować którąś z postaci na przykład, może poza Pankracym.

NS Nie opisuję przeważnie jak wyglądają bohaterowie, chyba że małe, pojedyncze rzeczy. Tak samo z miejscami, bo niespecjalnie mnie to interesuje. Wydaje mi się, że każdy może sobie coś pod nie podstawić. Wszyscy wiedzą, jak wygląda pokój albo ulica, ścieżka rowerowa czy kiosk. Nie muszę każdej z tych rzeczy opisywać w wyczerpujący sposób i może dlatego sobie je wyobraziłeś.

MK Na ile to było celowe, że te opowiadania dzieją się w jakimś wszędzie i nigdzie?

NS Celowo nie ma w książce nazw. Pisząc „Dropie” mieszkałam w Warszawie, ale nazywanie tych wszystkich miejsc wydało mi się niepotrzebne. Była to z jednej strony wyobrażona Warszawa, ale bardzo mocno rozmyta. W sumie po prostu duże polskie miasto.

MK Ten świat określają problemy, to się może dziać wszędzie, gdzie są wysokie czynsze i choć jedno miejskie stypendium artystyczne.

NS Dokładnie tak.

MK I to jest, jezu. „Powieść o Polsce”. Po pierwsze to nie jest powieść, po drugie, obrzydliwe jakieś takie zakłęcia z gadania o literaturze, Chryste Panie. A piszesz coś teraz?

NS Zbiór opowiadań. Wszyscy na mnie krzyczą, że to nie mogą być „Dropie 2”. Więc jestem pod tak zwaną pod presją.

MK „Dropie 2” w kontekście formy czy tematu?

NS Wizji świata i tak dalej. Może bez tej nieznośnej i skompromitowanej ironii.

MK No tak. Po co ma być wesołe, skoro może być smutne.

NS Większość rzeczy, które piszę, jest smutna. Potem ludzie to czytają i mówią, że się śmiali.





Dyrektor – Renata Derejczyk
Z-ca dyrektora ds. artystycznych – Łukasz Czuj
Kierownik literacki – Beata Banasik

Teatr im. Wilama Horzycy
Plac Teatralny 1
87-100 Toruń

telefony: 56 622 52 22, 56 622 12 45 (sekr.), 56 622 50 21, 56 622 50 22 (centr.)
e-mail: sekretariathorzycy@teatr.torun.pl
www.teatr.torun.pl

Zespół techniczny:

Obsługa spektaklu: brygadier sceny – Robert Nowak, obsługa sceny – Patryk Weredycki, światło – Mateusz Kraśnicki, dźwięk – Łukasz Marecki, garderobiane – Iza Baranowska, Agata Zalewska, fryzjerka – Beata Juraszewska, rekwizytor – Barbara Poczwardowska

Kierownik techniczny: Tomasz Baranowski

Mistrzowie pracowni:
krawieckiej – Wiesława Wiśniewska
oświetleniowej – Sławomir Słowikowski
rekwizytorskiej – Barbara Poczwardowska
akustycznej – Jakub Krikel
multimedialnej – Waldemar Dziomba
stolarsko-ślusarskiej – Robert Kowalski

Specjalista ds. produkcji: Aneta Belcik

Biuro Obsługi Widzów

czynne od poniedziałku do piątku w godzinach: 9:00 – 16:00,
w soboty 10:00 – 14:00,
telefony: 56 622 55 97, 654 90 74, 622 55 66
e-mail: bow@teatr.torun.pl
Kasa biletowa czynna od wtorku do soboty w godzinach: 10:00 – 14:00
i 15:00 – 19:00, w niedziele 15:00 – 19:00
telefon: 56 622 30 70

Redakcja: Beata Banasik
Projekt graficzny: Nika Tarnowska
Zdjęcia: Grzegorz Olkowski

Licencja na wystawienie utworu została wydana przez Stowarzyszenie Autorów ZAiKS.



partner teatru



Województwo
Kujawsko-Pomorskie

Instytucja kultury Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego